

Andrzej Młeczko

PYTA, CZY JAK ZAPISIE SIĘ DO „SOLIDARNOŚCI”,  
TOI DOSTANIE MNIEJSZY WYROK?



„Szpilki”

## DZIECIĘCY OKRES DEMOKRACJI

Rozmowa z towarzyszem JÓZEFEM NOWAKIEM, delegatem sekcji ZNTK w Nowym Sączu na IX Zjazd Partii

— Zacznijmy od sprawy fundamentalnej. Co jest dziś najważniejszym zadaniem partii? Co najważniejszego dla niej przyniesie Zjazd?

— Jesteśmy właśnie w takim okresie, że nawet nad sprawami fundamentalnymi trzeba się ciągle zastanawiać. Ale raczej mogą mieć tylko ci, którzy to potrafia robić. MYŚLĘ, że zadaniem partii — to wywołać u wszystkich poczucie wartości, poczucie odpowiedzialności za kraj. Zjazd musi przynieść weryfikację ludzi, którzy partią kierują; ogół delegatów da odpowiedź, czy ludzie ci zostaną zaakceptowani. To na teraz. Na przyszłość zaś — Zjazd musi przynieść wypracowanie poprzez statut mechanizmów gwarantujących, że nie dojdzie do nowych wstrząsów i zakrętów.

— Czy litera statutu dotychczasowego nie uwzględniła tego dostatecznie? Czy nie była winna tylko praktyka?

— Nie; dotychczasowy statut nie określał dostatecznie jasno granic prawidłowości życia partyjnego. Mówiąc o gwarancjach, mam na myśli szczególnie sprawę rotacji kadry kierowniczej.

— A nomenklatura?

— Ta sprawa dotyczy nie tylko praktyki, ale teorii sprawowania władzy. Partia nie może odstąpić od nomenklatury; zasadniczym problemem jest natomiast zredukowanie jej zasięgu i zaufanie dla ludzi z autorytetem w swoim środowisku. Tutaj jednak trzeba wspomnieć o czymś bardzo ważnym: oiaęle jeszcze tak bardzo nam brak powszechnego myślenia politycznego i społecznego — i ciągle jeszcze nie znamy należycie ludzi, których wybieramy, na których głosujemy. Nie znamy przecież nawet ludzi z Biura Politycznego. Opiaramy się na wierze i zaufaniu, a nie na rzeczowych ocenach.

— Rzeczywiście, mogliśmy to zaobserwować na konferencji nowosądeckiej. Znakomite wystąpienie w dyskusji sędziego Wojciecha Wieczorka z Nowego Targu skłoniło jednego z delegatów nowosądeckich do wysunięcia jego kandydatury na I sekretarza KW z motywacją: nie znam dotąd towarzysza z Nowego Targu, ale prezentacja jego poglądów pozwoliła mi sądzić, że może to być właściwy przywódca partii w województwie. Towarzysz Wieczorek odmówił; wyjaśnił później

w wywiadzie telewizyjnym, że nie byłoby chyba właściwe opieranie się w ocenie człowieka na jednym tylko, choćby najlepiej opracowanym przemówieniu.

— Właśnie; ale taką mamy w tej chwili sytuację. Brak nam świadomości, co reprezentuje sobą kandydat. Musimy teraz przejechać przez dziecięcy okres demokracji, i jest to okres bardzo niebezpieczny. Bo jeśli znów dojdzie do wyboru przypadkowych ludzi, którzy się nie sprawdzają, to spotęgowane zostanie niezadowolenie, brak zaufania nie do tych akurat ludzi, ale do całej organizacji.

— Słyszę to od kogoś, kto w wyborach na I sekretarza komitetu zakładowego otrzymał 98 głosów na 99 możliwych...

— Zdaje się, że praktyka naszego życia politycznego już przekonała o fałszywości także tych decyzji, które były podejmowane zupełnie jednogłośnie. Nikt nie ma prawa budować autorytetu na takich statystyce. Obecnie jesteśmy w takim momencie historycznym, jaki zdarzył się dotąd tylko raz po wojnie: w roku 1956. Wtedy też były decyzje akceptowane potwornie — i? Naprawdę obawiam się wybierania „fajnych chłopców” bez patrzenia, czy coś potrafił naprawdę zrobić. Potrzebna nam jest wleczka do ludziach.

— To zadanie prasy partyjnej, czy tak?

— Tak. Pełna wiedza, nie tylko zresztą o reprezentantach partii. Ludzie chcą wiedzieć, co się dzieje w kraju; być poinformowani w sposób prawdziwy o wszystkich zjawiskach, które mają bezpośredni czy pośredni wpływ na ich życie. Chodzi zarówno o sprawy sądeckie, jak ogólnokrajowe.

— W naszym województwie mamy dość szczególną sytuację, ponieważ partyjne pismo charaktery — „Gazeta Krakowska” — nabrało charakteru ogólnokrajowego i osiągnęło mniej więcej sprawom nowosądeckim. Czy „Dunajec” powinien być zdecydowanie regionalny?

— Nie, powinien znaleźć złoty środek pomiędzy sprawami nowosądeckimi a ogólnopolskimi. Musi poruszać całość zagadnień partii i kraju. Na przykład obecnie wszystkich bardzo interesują i niepokoją sprawy gospodarcze w skali ogólnopolskiej, brak zdecydowania rządu, chociażby w sprawach podziału energii. Daje się równo wszystkim, czyh każdemu za mało. W ten sposób padniemy: bo

przecież większe zastrawki muszą dostać przemysł wydobyczy, gospodarka żywnościowa, budownictwo mieszkaniowe, a może także transport.

— Transport? Zdaje się teraz odedehnal, bo po prostu nie ma czego wozdzić...

— Trzeba umieć przewidywać; i tu padam przykład z samych ZNTK, który równocześnie tłumaczy, dlaczego sprawy lokalne tak ściśle wiążą się z ogólnokrajowymi; dlatego prasa sądecka powinna pisać o tych ogólnych, widząc na swoim terenie szczegóły. Oto do lokomotyw SM-42, w których naprawdę specjalizuje się Nowy Sącz, brakuje kilku importowanych części. Grozi katastrofa: tych lokomotyw jest w ruchu około 2500. Jeśli za kilka miesięcy większość z nich stanie, interwencja okaże się spóźniona. W tej chwili transport wydaje się być zrównoważony; ale to pozory. Gospodarkę trzeba oceniać z wyprzedzeniem; trzeba ją natychmiast podzielić na tę część, która musi zostać w ruchu i te, która trzeba wyłączyć, aby wstrzymać proces regresu. To muszą być pocieranie drażniące, ale nie ma innej rady!

— Czyli: natychmiast potrzebny raport o stanie gospodarki.

— Tak. Jeśli raport zostanie przedstawiony dopiero na Zjeździe — będzie za późno. To są zbyt poważne sprawy, aby delegaci mogli się do nich ustosunkować na gorąco.

— Nawet jeśli zostaną utworzone jakies komisje problemowe, które przez kilka dni będą analizowały swoje zagadnienia?

— Na pewno; i to nie tylko z tego powodu, że Zjazd nie może być wyrocznią; partia musi odejść od bezpośredniego ingerowania w gospodarkę. Musi wytyczać kierunki, a nie organizować zarządzanie ekonomiczne. Ponadto delegaci będą się na pewno wypowiadać na Zjeździe ostrożnie, czując ciśnienie odpowiedzialności wobec swoich żalóg, swych wyborców, z którymi chcieliby się skonsultować — i odpowiedzialność wobec potrzeb innych, nie znanych im galezi przemysłu. Raport musi być znany i przemysłany wcześniej.

— Ufajmy, że tak się stanie. Dziękuję za wypowiedź.

Rozmawiał ADAM GARBICZ

## Dedykowane delegatom na IX Zjazd

**T**rwają intensywne debaty w zespołach roboczych skupiających delegatów województwa nowosądeckiego na Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Odbyli oni dziesiątki spotkań w różnych środowiskach regionu. W sporach, w gorących poszukiwaniach wykuwa się koncepcja działań partii i racjonalnego ułożenia stosunków społecznych w kraju dotkniętym ciężkim kryzysem politycznym i gospodarczym.

W następnym numerze „Dunajca” przedstawimy dorobek myślowy reprezentantów naszego regionu na IX Zjazd. Dziś — uwagi uczonych dopełniające „Założenia programowe” dyskutowane od wielu tygodni nie tylko w partii, lecz także w wielu środowiskach zawodowych. Ogromnie trudno będzie scalić te różnorodne oczekiwania, postulaty i propozycje w spójną całość. Czy Zjazd partii zakończy etap poszukiwań i rozwiąże wszystkie problemy kontrowersyjne? Trudno przesądzać tę kwestię, powszechna wszakże jest nadzieja, że będzie to miły krok ku uporządkowaniu polskich spraw.

## Prof. WAŁAW WILCZYŃSKI

— dyrektor Instytutu Ekonomii Politycznej  
Akademii Ekonomicznej w Poznaniu

Jako członek Centralnej Komisji Zjazdowej miałem nadzieję spowodować umieszczenie w założeniach programowych wielu ważnych spraw, łączących się z uźwioleniem naszej gospodarki. Wysiłki te nie powiodły się. Reprezentacja ekonomistów liczy w składzie CKZ zaledwie trzy osoby.

Czego nie ma w programowym dokumencie? Brak jest w nim — w części dotyczącej źródeł kryzysu — wiątkowej oceny skutków negatywnej selekcji personalnej. A właśnie ta negatywna selekcja personalna powodowała możliwość obejmowania wysokich stanowisk, zarówno centralnych jak i regionalnych przez — mówiąc najogólniej — miernotę intelektualną, zawodową i moralną. Ten mechanizm spowodował brzemienny w skutkach kult blihtrie, pozorów i fasadowości, który tkwił w ostatnich 10 latach w sferze ideologii, moralności i gospodarki. Znalazło to m.in. wyraz w zafalszowanych statystykach. Nie osiągnęliśmy przecież nigdy w istocie rzeczywistego, 10 procentowego wzrostu dochodu narodowego w pierwszych latach siedemdziesiątych. Mówiąc najkrócej, nie była to statystyka efektów, a nakładów. Słynny 1973 r. czy 1974 rok, to były przecież lata życia na kredyt. W związku z tym za błędny uważam pogląd, że stabilizację gospodarki można by osiągnąć wracając do propozycji roku 1973 czy 1974.

Jaka zaś jest sytuacja? Używając liczby przybliżonych: w roku bieżącym nasz deficyt „rynkowy” pokrywający się niemal z deficytem budżetowym wy-

niesie ok. 400 miliardów zł; ujemne saldo handlu zagranicznego, liczone w złotych krajowych, sięga 300 mld zł, a kwota, również liczona w złotych, odpowiadająca odsetkom, które musimy płacić, aby nie zwiększać zadłużenia, wyniesie ok. 250—300 miliardów zł. Słowem, aby zahamować jedynie proces pogarszania się obecnego stanu, nasza gospodarka musi dać rocznie dodatkową produkcję wartości 1 biliona złotych. Wynosi to 30—40 proc. wartości obecnej produkcji. To jest skala koniecznego, rocznego wzrostu produkcji — bez przyrostu nakładów. Jest oczywiste, że na tym le musimy dopiero ustalić program wyjścia z kryzysu. Programu tego nie da się zrealizować przy pomocy „miękkiego” systemu finansowania poprzez dotacje, subwencje itp. To musi być „twardy” system gospodarczy, wymagający demokratycznych metod postępowania, ale równocześnie bezlitosny dla tych, co nie pracują wydajnie, co się spóźniają i nie mogą sprostać nowym regulom rynek. Musi to być w ogromnej mierze system rynkowy, zapewniający weryfikację każdej pracy. Zasady płacowe nie mogą być oparte na egalitaryzmie, na równej płacy za nierówną pracę. Wiem, że jest to niepopularne, ale to, co musimy zrobić w gospodarce, jest zupełnie inne niż to, co sobie wyobrażają zarówno przedstawiciele starego systemu, jak i beztroscy zwolennicy „nowego”. I o tych sprawach trzeba ludziom mówić otwarcie i bez osłonek. O tym ja, a nie i twardo trzeba powiedzieć w centralnym dokumencie zjazdowym.

## Doc. dr hab. SŁAWOMIR G. KOZŁOWSKI

— dziekan Wydziału Ekonomicznego  
UMCS w Lublinie

Po dokumencie tym spodziewałem się znacznie więcej. Całość napisana jest rozwiękle, mało konkretnie, językiem sloganów. W części ekonomicznej wśród spraw fundamentalnych dla przyszłości gospodarki i społeczeństwa zapisuje się i tak drobiazgowo postulat, jak poprawa wyposażenia w ubrania roboty. To usiłowanie regulowania wszystkiego jest wyraźnym dowodem niezrozumienia przewodniej roli partii w nowych warunkach. Wiara, że wszystko ma charakter polityczny i musi być regulowane przez partię, oznacza preferowanie biurokratycznego modelu socjalizmu. W nowoczesnym, samorządnym społeczeństwie socjalistycznym takie ingerencje są niepotrzebne i — jak ucydłowanie — wręcz szkodliwe.

Poważną wadą dokumentu jest brak jednoznacznie określonego modelu samorządowego demokratycznego społeczeństwa socjalistycznego. Zapisy rozszerzające rolę Sejmu i rad narodowych są zbyt enigmatyczne, podobnie zbyt ogólnikowy jest zapis dotyczący nowej ordynacji wyborczej. Nie traktowanie samorządności jako właściwego modelu potwierdza punkt 34 poświęcony samorządowi pracownicemu w przedsiębiorstwie. Samorząd tu nie de-

cyduje, dyrekcja nie jest wykonawcą jego woli; samorząd może prowadzić jedynie przetargi z kierownictwem, czyli zawodową administracją.

Właśnie brak jednoznacznie samorządowego modelu gospodarki jest dla mnie najpoważniejszą wadą dokumentu. Z jego lektury wylania się tęsknota do takiego kształtu reformy, który nie uszczuplając biurokracji zapewni efektywność ekonomiczną. Taka reforma jest nie do przeprowadzenia. Akceptacja społeczna znajduje tylko takie rozwiązania — i o to należy wzbogacić ten dokument — które zapewnią podmiotowość społeczeństwu na wszystkich szczeblach od ogólnospołecznego początku (podstawowa rola parlamentu, wybieranego według nowej demokratycznej ordynacji), być może z drugą izbą — samorządową), a na przedsiębiorstwie kończąca (decydująca rola rady pracowniczej, wykonawcza dyrekcji). Dopiero takie rozwiązania będą realizacją socjalistycznego modelu państwa i gospodarki. W modelu tym musi też znaleźć się miejsce dla bezpośredniej demokracji w sprawach najważniejszych dla kraju — miejsce dla referendum jako formy decydowania o takich kwestiach.

## Prof. TADEUSZ WOJTASZEK

— rektor Akademii Rolniczej w Krakowie

Mówiąc głośno o potrzebie przyznania rolnictwu bezwzględnie priorytetu nie uwzględniamy owego priorytetu nawet w pierwszych, sformułowanych w materiałach przedjazdowych wnioskach i propozycjach. Wystarczy zresztą popatrzeć na ów dokument: część dotycząca spraw rolnych jest wyjątkowo „chuda”.

Mnie osobście najbardziej brakuje wniosków dotyczących pracy służby rolnej. Instruktor-inżynier musi być „przypisany” na stałe do jednego rejonu, do określonego arealu uprawnego czy określonej liczby zwierząt. Swe rady i sugestie musi opierać zarówno na dokładnej znajomości „swoich” gospodarstw, jak i na znajomości możliwości zaopatrzeniowych i produkcyjnych przemysłu, pracującego na rzecz rolnictwa.

Druga kwestia, której nie podjęły materiały przedjazdowe, a która ma znaczenie kluczowe: uważam, że wojewódzkie ośrodki postępu rolniczego muszą przestać zajmować się działalnością doświadczalną na rzecz wdrożeń,

przekładania na język rolniczej i docierania z nimi do możliwie najszerszej liczby gospodarstw.

Trzecia sprawa, również pominięta — to konieczność stworzenia absolutom wyższych uczelni rolniczych odpowiednich warunków, zachęcających ich do pozostania na stałe na wsi. Uważam, że ich place muszą zostać związane z wynikami powierzzonego im pieczy rejonu.

W ciągu ostatnich lat nakłady na badania naukowe tylko w naszej uczelni zwiększyły się aż 17-krotnie. Podobnie działo się i w innych szkołach wyższych tego typu. Cóż z tego, skoro efekty gospodarcze są odwrotnie proporcjonalne do tych nakładów... Dzieje się tak dlatego, że brak konkretnych możliwości wdrożeń i że naukowcy, podejmując badania, nie uwzględniają realnych możliwości naszego przemysłu zaopatrzonego rolnictwo. Badania prowadzone są więc niejako „sobie a mu-  
zom”.

**W** Polsce zmieniło się bardzo wiele od sierpnia ubiegłego roku. Może i powinno zmieścić się jeszcze więcej dla prawdziwego urzeczywistnienia odnowy. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie będzie to możliwe, gdyby sprawy miały toczyć się tutaj dotychczasowym trybem.

Linia porozumienia realizowana od sierpnia ma na swoim koncie, mimo porańek, błędów i sygnarów, niemało osiągnięć. Faktem jest wszakże, że owe osiągnięcia i sukcesy osiągane były do tej pory raczej po omacku, drogą prób i błędów, między jedną a drugą perspektywą ostatecznego kryzysu czy katastrofizm.

Czy jednak jest to droga, którą nadal można postępować? Czy jest to metoda realizacji nadziei polskiego socjalizmu na przyszłość? Czy jest to sposób na osiągnięcie wiarygodności polskich intencji oraz możliwości w kontekście międzynarodowym?

Sytuacja jest bardziej niż poważna. Jest krytyczna. Wyznaczają ją przede wszystkim dwa fakty, których uwzględnienie jest najwyższym nakazem chwili i wymogiem narodowego interesu.

Z jednej strony, nie ma i nie może być odwrotu od linii odnowy i porozumienia, bo linia ta nie ma żadnej realnej alternatywy politycznej, poza katastrofą. Z drugiej strony, i nieodłącznie, linia odnowy musi być w sposób przekonujący i wiary-

## POWAGA CHWILI

godny linią socjalistycznych przeobrażeń, linią socjalistycznie wiarygodności uwzględniającej socjalizm tutaj i teraz, w tym miejscu Europy i świata — jeśli w ogóle ma pozostać linią działania, a nie mrzonką czy tylko nadzieją. Jeśli Polska chce urzeczywistnić i zabezpieczyć swój program demokratycznych przemian socjalizmu, to musi udowodnić swą wiarygodność jako członek socjalistycznego układu sił, wiarygodność zarówno w sferze faktów jak intencji.

Takie są po prostu fakty i ten, kto ich nie dostrzega, kwestionuje lub chce działać z ich pominięciem, działa po prostu na szkodę narodowych interesów.

Fakty są również takie, że jak do tej pory ewj wiarygodności w tym zakresie nie udało się udowodnić. Jest to w chwili obecnej najpoważniejsza przeszkoda i zagrożenie na polskiej drodze porozumienia i reformy.

Ta sytuacja musi być odwrócona, jeśli myśli się na serio o realizacji linii odnowy. Nakłada to szczególną odpowiedzialność, szczególny ciężar obowiązku na wszystkie siły społeczne i polityczne, które związały się z programem odnowy socjalizmu, z linią dialogu i porozumienia.

Główny ciężar spoczywa tu na partii — to nie ulega wątpliwości. Musi ona wykazać swą dojrzałość, zdolność do jednolitego i dalekowszeregowego działania, musi przewidywać obecność, różnorodność i bezradność, a przede wszystkim wewnętrzne spory i waśnie, które przecież ujawniły się oficjalnie w ostatnich miesiącach. Drobiazgowo, a niekiedy wręcz małostkowo spory i rozgrywki między trw. śolami a kierownictwem oraz instytucjami, które w niewielkim stopniu określały przebieg przedjazdowej kampanii sprawozdawczo-wyborczej winny ustąpić jak najszybciej miejsca rzeczywistej konsolidacji, współpracy i współdziałaniu tak, aby usunąć wszelkie podejrzenia i wątpliwości co do rzeczywistej zdolności partii do sprawowania przez nią wiodącej, przywódczej roli w kraju.

Również w nowym ruchu związkowym, w „Solidarności” przede wszystkim, musi zwyciężyć nurt umiarkowany konstruktywny, nurt współpracy i kooperacji z partią i rządem dla dobra kraju, nurt odpowiedzialności i powściągliwości, nurt spokoju i rozważli, nurt dialogu. Wskłki ekstremistycznych śladów, nie mówiąc już o polityce wymuszania czy stawiania władzy „pod ścianą” byłby tylko awanturnictwem, które musiałoby prowadzić jedynie do narodowego samobójstwa.

(Literatura)

Robimy największe rzeczy, jakie kiedykolwiek człowiek robił, stawiamy człowieka twarzą w twarz wobec idei, które niepokoiły od wieków, MY — nie kto inny.

ADOLF RUDNICKI

Nie chcemy być jedynie zwierciadłem, które przechadza się po gościńcu historii i pokazuje przemiany, jakie dokonują się na naszych oczach. Pragniemy te przemiany współtworzyć i dlatego zwracamy się do swoich Czytelników z propozycją wzięcia udziału w wielomiesięcznym przedsięwzięciu.

Zanim powiemy o koncepcji akcji, która powinna przyczynić się do ujawnienia i spopularyzowania ludzi stanowiących największe bogactwo naszego regionu, pragniemy przypomnieć, że socjalizm zrodził się z sojuszu najświetlejszych umysłów z tymi, którzy nie mieli nic do stracenia oprócz swych kajdan.

Jeżeli spojrzymy na socjalizm bez urzędowego optymizmu, jeżeli kolejne przemiany dokonujące się w kraju traktować będziemy jako wieloletni, a może nawet wielopokoleniowy proces stawania się Polski państwem nowoczesnym, jeżeli umysłowo sobie, że nie jest to proces skończony, co więcej — że nigdy nie będzie skończony, wtedy łatwiej dostrzeżemy, iż jest w naszym życiu społecznym i politycznym miejsce dla odważnych i mądrych, którzy nie godzą się przyjąć roli jedynie objaśniających rzeczy-

podpisa. Wszędzie niemal łatwiej znaleźć zastoso-

W każdym środowisku są ludzie wyróżniający się zdolnością dostrzegania nie wykorzystanych możliwości. Chcemy, by ich głos współbrzmiał z głosem tych, którzy wzięli na swoje barki odpowiedzialność za rozwój Ojczyzny, z głosem Partii. Nade wszystko jednak pragniemy prezentować inicjatywy i dokonania tych, którzy całą swoją żarliwość, zaangażowanie i umiejętności oddali w służbę socjalistycznego budownictwa. Ten nurt będziemy chcieli szczególnie eksponować.

Otwieramy łamy dla pospolitego ruszenia mózgow, chcemy być trybuną obywatelskiego zatroskania i gospodarskiego traktowania wszystkiego wkoło nas.

Ta konfrontacja marzeń i inicjatyw sprzyjać będzie postępowi. To, co wczoraj wydawało się herezją i niemożliwością, okaże się być może cenne i realne. Z szacunku dla rozumu społecznego i z przekonania, że jesteśmy w stanie przekroczyć niejedną barierę pozornej niemożności rodzi się nasza akcja.

Byliśmy nieraz świadkami kapitulacji i porażek ludzi aktywnych. W klimacie politycznym, jaki powstał obecnie ogromna większość z nich włączyła się w nurt przeobrażeń. Są jednak jeszcze ludzie żarliwi i mądrzy, trzymający się na uboczu wydarzeń. Do nich także apelujemy: nie chcemy trwonić ani odrobiny ludzkiej ideowości i społeczniczej pasji. Odwołujemy

Oczekujemy na listy i wypowiedzi obywateli, którzy uznają za swój patriotyczny obowiązek podjęcie naszej inicjatywy. Z całą serdecznością powitamy w redakcji tych, którzy zechcą z nami podyskutować. Przyjmemy z radością zaproszenia środowisk, organizacji, zakładów pracy, instancji, którym ten apel wyda się na tyle bliski, że przystąpią do spotkania z redaktorami naszego pisma.

Pó pewnym czasie rozszerzymy naszą akcję o jeszcze jeden element. Ogłosimy mianowicie plebiscyt, w którym Czytelnicy zgłoszą kandydatury odważnych i mądrych ludzi swoich środowisk. Będziemy popularyzować ich sylwetki, ponieważ uważamy, że nie słowna afirmacja, ale ofiarna praca wsparta mądrością i odwagą jest tą wartością, której socjalizm rzeczywiście potrzebuje. Prosimy Czytelników o wywołanie na temat tego, jaki powinien być ten człowiek, jakimi cechami ma się wyróżniać. Nie będzie to łatwe. Wierzymy jednak, że w trakcie dyskusji ukształtuje się model człowieka godny upowszechnienia.

Pronotując szersze i otwarte, nie świąteczne i uładzone rozmawianie o rozterkach i znakach zapytania sądzimy, iż uda się nam wprowadzić w społeczny obieg widzęj czerwonyc ciałek krwi. Jesteśmy przy tym przekonani, że jeżeli nawet w trakcie wspólnych rozważań przyjdzie czasem posłużyć się zimnym przysznem, to kuraacja ta — szkodliwa jedynie dla ludzi wygodnych i wypalonych — nie zaszkodzi niepodważalnemu wartościom ustroju, który okrzepł na tyle, że w swoim obecnym kształcie jest powszechnie przez społeczeństwo aprobowany.

Wychodząc naprzeciw mądrym i konstruktywnym inicjatywom chcemy mocniej związać z ludową władzą ekspertów-socjalników nie zamykających się w ciasnych ramach swojej specjalizacji. W dwudziestym wieku człowiek sprawujący władzę nie może być wszechstronnie wykształcony i wszechstronnie przez naturę wywołany. Czas Leonardów da Vinci minął bezpowrotnie. Człowiek sprawujący władzę powinien wśakże posiadać wśród rozlicznych zalet umiejętność słuchania mądrych. Oni właśnie — a nie podszeptawcze, liuzi i potakujące miernoty — są odpowiednim towarzyszem dla ludzi rządzących w epoce komputerów i międzygwiazdnych wypraw. Ziemia nieuprawiana jałowuje, a cóż dopiero człowiek. Ktoś musi bezustannie spełniać nasze szare komórki. Niechże robią to najbardziej dalekowzroczni, ideowi, prawi i mądrzy.

Tekst powyższy wydrukowałem dziewięć lat temu na łamach „Gazety Krakowskiej”. Decyduje się obecnie na jego reanimację, gdyż podobnie jak wówczas za ważną powinność dziennikarskiej służby uważam pobudzanie i upowszechnianie tych inicjatyw lokalnych, które bez względu na trudny do przewidzenia bieg wypadków mogą przybliżyć realizację wielkich wizji przyszłości kielkujących w świadomości narodu.

Zwracam się do ludzi, którzy są drożdżami swych środowisk, by zechcieli opisać swe przemyślenia. A kto czuje „piórowstręt”, niechaj zgłosi gotowość rozmowy. Przyjmemy każde zaproszenie, przyjedziemy. Czas zacząć konstruktywną robotę, byśmy Polskę nie przegadali. Musimy podjąć trud eliminowania nonsensownych hamujących postęp zdrowego rozsądku. Odblokować hamulce, upowszechnić dobre pomysły, pilotować je pod właściwe adresy — takie zadania sobie stawiamy, licząc na żywy odzew ludzi wartościowych, których nigdy na naszej ziemi nie brakowało.

Będzie to przedsięwzięcie także sprawdzianem umiejętności i dobrej woli władz, które powinny spieszyć z pomocą inicjatywom wychodzącym od dołu.

Tę próbę ukonkretnienia dyskusji toczonych we wszystkich środowiskach traktujemy jako swój udział w przemianach zachodzących w Polsce. To jest nasz głos w debacie, której ważnym etapem będzie IX Zjazd.

Adam Ogorzałek

## WIĘCEJ CZERWONYCH CIAŁEK KRWI!

wistość, bowiem pragną tę rzeczywistość zmieniać.

Esotą dni, które współtworzymy obecnie jest konieczność spożytkowania wszystkich wartościowych, twórczych sił narodu. Musimy zmobilizować wszelkie rezerwy, przede wszystkim rezerwy tkwiące w człowieku. Tak jak nauczyliśmy się cenić racjonalizatorów produkcji, musimy nauczyć się szanować racjonalizatorów życia społecznego. To oni są prawymi potomkami rewolucjonistów poprzednich pokoleń.

Elementem naszego programu działania musi być śmiałość spojrzenia w oczy rzeczywistości dnia powszedniego, nazwanie po imieniu lenistwa — lenistwem, wygodnictwa — wygodnictwem, a głupoty — głupotą. Ujawnienie przywar mechanizmów społecznych może skutecznie przyczynić się do zmian na lepsze.

Mówienie prawdy bywa trudne. Dlatego ci, którzy mają odwagę cywilną wytknąć nasze błędy i ograniczenia — są stokrójem bardziej potrzebni niż chwalecy i klakierzy.

Z całą otwartością chcemy jednak powiedzieć, że jeszcze bardziej potrzebni są nam ludzie, którzy ze swojego słownika wyeliminowali sformułowanie „nie da się” i czynem dowodzą, że dzieło, jakie podjęliśmy jest realne. Ich doświadczenia, propozycje i konstruktywne inicjatywy będziemy z prawdziwą satysfakcją popularyzować i upowszechniać. To oni w naszej epoce mają prawo powiedzieć o sobie słowami Mickiewicza: „Silniejszy jestem, cięższą podajecie mi zbroję”. Należy im się szacunek i uznanie społeczeństwa.

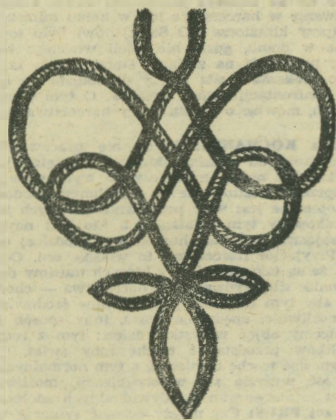
Z takich oto przesłanek rodzi się nasza inicjatywa, którą pragniemy przedstawić organizacjom partyjnym i związkowym województwa, młodzieży, ludziom różnych zawodów i różnych generacji.

Wspomnienie prawdy o tym, co przyszkadza i niepokoi, o tym co hamuje wysiłki tysięcy ludzi, jest obowiązkiem każdego z nas. Dlatego zwracamy się do przedstawicieli różnych środowisk z prośbą o udział w dyskusji na temat tych zjawisk życia, które mogą powodować opóźnienia, zakłócenia i zadrzażenia w harmonijnym rozwoju kraju.

Wdajemy sobie sprawę, że są trudności, których przezwyciężenie wymaga środków, jakimi nie dysponujemy. Ale ileż jest spraw, których załatwienie wymaga jednej odważnej decyzji, czasem odrobiny dobrej woli, a nawet jednego

się do wszystkich mądrych i odważnych, by dołączyli swój głos do rozważań i przedsięwzięć, które mają uczynić nasz kraj państwem na wskroś nowoczesnym.

Mógłby ktoś powiedzieć, że nasze namawianie do szczerości i aktywności wtedy nabierze sensu, jeśli obywatelskiej dyspacie towarzyszyć bę-



dzie równoległa i równoczesna akcja władz, które nie tylko wysłuchają propozycji społeczeństwa, ale także publicznie zabiorą głos i zajmą stanowisko wobec zgłoszonych inicjatyw. Uprowadzając te wątpliwość postanowiliśmy podjąć próbę prezentowania poglądów przywódców politycznych regionu na temat tego zbiorowego poszukiwania rezerw. Pragniemy bowiem skrócić cykl wdrażania zdrowych pomysłów do praktyki.

Idea naszego przedsięwzięcia mieści się w jednym zdaniu: chcemy mówić o tym, co hamuje i opóźnia marsz narodu ku lepszej przyszłości, chcemy powiedzieć o tym, co boli i denerwuje oraz wspólnie znajdować lepsze i skuteczniejsze rozwiązania.





# \* PANORAMA REGIONU \*

## Wzór do naśladowania



Dzień 10 czerwca 1981 r. w Szkole Podstawowej nr 1 w Słopnicach miał niecodzienny charakter. W tym bowiem dniu nauczycielka tej szkoły, pani **MARIA SMAGA**, po 34 latach działalności pedagogicznej przechodziła na emeryturę.

Pani Maria w ciągu całego okresu zatrudnienia nie opuściła ani jednego dnia pracy! Od początku przyjęła zasadę, że wszelkie sprawy będzie załatwiała po lekcjach lub w czasie wakacji; nawet na leczenie przeznaczała ferie lub wakacje. Nie skorzystała z zagwarantowanego ustawą prawa do urlopu dla poratowania zdrowia ani ze zniżki godzin ze względu na stan zdrowia, chociaż od dłuższego czasu musi być pod stałą opieką lekarską.

Pani Maria Smaga szkołę podstawową ukończyła w Tymbarku. Średnie wykształcenie zdobyła w drodze tajnego nauczania oraz w Liceum Pedagogicznym w Limanowej. 1 września 1947 r. rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 1 w Słopnicach jako nauczycielka. Brała czynny udział w likwidacji analfabetyzmu. Prowadziła społecznie świetlicę wiejską oraz organizowała wykłady z wiadomości o Polsce współczesnej dla młodzieży uczęszczającej na zajęcia rolniczo-obronne.

W latach pięćdziesiątych Wydział Oświaty w Limanowej powierzył jej obowiązki instruktora oświaty dorosłych dla Słopnic. Organizowała więc uniwersytety powszechne dla rodziców,

kursy ogólnokształcące dla osób, które nie ukończyły szkoły podstawowej, kursy problemowe oraz czytelnictwo kierowane.

Była współpracowniczką Gromadzkiej Rady Narodowej w Słopnicach. Jednocześnie, nie przerywając pracy, podwyższała własne kwalifikacje pedagogiczne: ukończyła wyższe studia.

Wykształciła dwa pokolenia słopniczan. Za swą pracę była odznaczona i nagradzana, między innymi Złotym Krzyżem Zasługi oraz nagrodą Ministra Oświaty II stopnia.

Dla nas — współpracowniczków była zawsze wzorem pracowitości, rzetelnego wykonywania wszystkich obowiązków, wysokiej dyscypliny i koleżeństwa. Nigdy nie miała najmniejszego konfliktu z rodzicami, uczniami czy współpracownikami.

**KAZIMIERZ SZCZECINA**  
Słopnice

## Jubileusz Profesora H. BARYCZA

Z okazji 80-lecia urodzin jednego z najwybitniejszych historyografów polskich prof. dr **HENRYKA BARYCZA**, 26 czerwca br. w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się niecodzienna uroczystość. Oprócz Jubilata i najbliższej rodziny, przybyli rektor UJ prof. dr **MIECZYSLAW HESS**, rektor — elekt prof. dr **JÓZEF GIEROWSKI** i liczne grono wychowanków Profesora.

Podczas uroczystości odczytano listy z gratulacjami od przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego i od Prezydium PAN (prof. H. Barycz od 1973 r. jest członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk). Prof. Barycz otrzymał także dyplom honorowy Akademii A. Mickiewicza w Bolonii.

Jubilat urodził się 26 czerwca 1901 r. w Starym Sączu. Tych, którym bliska jest sylwetka Profesora, odsyłam do 1 numeru „Dunajca” gdzie red. A. Garbicz spisał wspomnienia prof. Baryczy związane z ziemią nowosądecką. Po ukończeniu I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu studiował na

wydziale Filozoficznym UJ, gdzie doktoryzował się w 1928 r. Od 1946 r. jest profesorem i kierownikiem katedry średniowiecznej historii, oświaty i szkolnictwa UJ. Jako historyograf Uniwersytetu znaczną część swego pisarstwa poświęcił przeszłości Akademii, gdzie zostaje profesorem, mimo dwukrotnych zaproszeń na katedrę historii Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego.

Prof. Barycz jest autorem licznych monografi i rozpraw fundamentalnych, dzieł konstrukcyjnych z dziejów historii i kultury umysłowej Polski od XIV do XX w., oraz wydawnictw źródłowych. Jest członkiem wielu polskich i zagranicznych stowarzyszeń naukowych, m. in. Międzynarodowej Akademii Historii Nauki w Paryżu. Za swą długoletnią działalność naukową otrzymał liczne odznaczenia i nagrody, m. in. nagrodę amerykańską im. Alfreda Jurzykowskiego.

Do wielu życzeń dla Jubilata, najlepsze życzenia od całego zespołu redakcji „Dunajca”.

Pieniny od niepamiętnych czasów stanowiły wdzienne obszary dla osadnictwa ludzi. Szczególnie przydatne w tym względzie były tereny położone na południowych stokach górskich w okolicach Sromowiec Niżnych i Czorsztyna. Ostatnie wyniki badań archeologicznych prowadzonych w bezpośrednim sąsiedztwie Pienińskiego Parku Narodowego potwierdziły tę te-

związków i ryłce stosowane przy obróbce rogów i kości upolowanych zwierząt. Większość narzędzi została wyprodukowana z rudiolarytu pieninńskiego (surowiec mączycowy), słowackiego i krzemienia. Ten ostatni pochodził z wyzniesienia handlowej lub ze specjalnych wypraw do obszaru Jury Krakowsko-Częstochowskiej, a nawet Gór Świętokrzyskich. Świadczy to o

## Ślady człowieka w Pieninach

zę: w Sromowcach Niżnych zlokalizowano osiedle ludzkie pochodzące z IX stulecia p.n.e.! Usytuowane było na eksponowanym wzniesieniu ponad doliną Dunajca, gwarantującym doskonały widok na teren (właściwości obronne), dobre nastoszenie i stosunkowo łatwy dostęp do wody.

W owych czasach podstawą bytu człowieka stanowiła tzw. gospodarka łowiecko-zbiieracka. W przypadku oady sromowieckiej z pewnością dużą rolę odgrywał również rybołówstwo, za czym przemawia sąsiedztwo Dunajca.

Pośród odkopanych narzędzi kamiennych spotkać możemy krzemienne groty strzał tzw. zbrojniki, narzędzia tnące spełniające rolę noży — półtyłczaki, skrobaki — służące do wyprawy skór

dość rozległych kontaktach handlowych ówczesnych plemion i znajomości przez nie odległych nawet terenów.

Analizując same narzędzia i sposoby ich wytwarzania, a także porównując je z innymi znaleziskami — np. z Lipnicy Wielkiej lub Spiskiej Białej (CSRR) — można wyznaczyć przypuszczalny szlak wkraczania osadnictwa ludzkiego na tereny Pienin. Prowadził on z południa dolinami potoków wpadających do Dunajca. Sadyba sromowiecka stanowi jakby pośrednictwo pomiędzy kulturami północnych i południowych stoków Karpat i jest dowodem przenikania ich między Polską a Słowacją.

**RAJMUND BARTYZEL**  
Krośnice

Różne były — raczej błędne i mało skuteczne — kręte drogi walki z plagą alkoholizmu, z panoszącym się w naszym kraju, a zwłaszcza na Podhalu, pijaństwem. O wynikach lepiej nie mówić. Wystarczy spojrzeć w jakże dramatyczną i alarmującą w swej wymowie statystykę.

Ostatnio z inicjatywy doktora Krzysztofa Hofmana ze wsi Chochołów — lekarska społeczniczka, znanego działacza z frontu antyalkoholowego powstały w szkołach gminy Czarny Dunajec Szkołone Kola Przyjaciół Trzeźwości. Dlaczego akurat w tej gminie podjęta została taka akcja? Otóż gmina Czarny Dunajec

## Przeciw pladze pijaństwa

Nie pomagaly dotąd żadne apele, afisze, plakaty, prelekcje, pogadanki ani ograniczenia w sprzedaży alkoholu. W tej tragicznej sytuacji sięgnięto po jeszcze jedną broń. Pod hasłami: „Alkohol to zguba rodziny”, „Alkohol to klęska Polaków” członkowie Kół Przyjaciół Trzeźwości ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych zorganizowali manifestację antyalkoholową oraz wiec w sali Gminnego Ośrodka Kultury — tzw. Sejmik Antyalkoholowy. W czasie przemarszu ulicami Czarnego Dunajca, a później wiecu młodzież góralska domagała się m. in. likwidacji 50 działających w gminie melin pijańskich.

Trudno sądzić, że wspomniana manifestacja przyniesie zaraz pożądane skutki. Jedno natomiast jest pewne, że walkę z klęską pijaństwa trzeba zacząć od podstaw — od wychowania młodego pokolenia, od stwarzania we wsiach i gminach nieprzychylnego klimatu dla pijańców i pijaństwa. Żeby człowiek pijący na umór, zaciepiający ludzi zagrażający bezpieczeństwu na drogach nie czuł się świętą krową. Potrzebne są zarówno drastyczne przepisy jak i powszechne potępienie ze strony reszty społeczeństwa. Nie chodzi o całkowite wprowadzenie prohibicji — lecz o przywrócenie kultury w pićiu alkoholu.

Czarnodunajcka młodzież zapoczątkowała jako pierwsze w kraju swego rodzaju „pracę organiczną” — pracę od podstaw. W swoich wysiłkach znalazła wsparcie władz oświatowych, działaczy NSZZ RI „Solidarność Wiejska” Podhala, Spisza i Orawy. Mamy nadzieję,

że jej inicjatywy zyskają poparcie ogólni i instancji ZMW, ZSMP, drużyn ZHP oraz władz polityczno-administracyjnych gmin.

Cheśmy — powiedzieli przedstawiciele Kół Przyjaciół Trzeźwości z gminy Czarny Dunajec — aby w ślad za tym poszła zdecydowana akcja ze strony MO mająca na celu likwidację istnie-

jących melin pijańskich oraz ograniczenie liczby geosowskich punktów sprzedaży alkoholu. Na Sejmiku uchwalono 11 wniosków skierowanych do władz różnych szczebli i różnych resortów. A oto niektóre z nich: wyłączenie z premi obrotów uzyskanych ze sprzedaży alkoholu, skuteczniejsza walka z pokątnym handlem alkoholem, zwalczanie melin, wprowadzenie reglamentacji sprzedaży alkoholu, skierowanie spelu do całej młodzieży polskiej o trzeźwość.

**JAN SIUTY**  
Wtów



Jec od dawna zajmuje niechlubne pierwsze miejsce w województwie pod względem spożycia napojów alkoholowych. Nasi miejscowi górale „piją zdrowo, tego i na potęgę”, nie gardząc żadnym trunkiem: piwem, winem, wódką czy bimbrem własnej produkcji. Najchętniej piją najtańsze: piwo i jabokci.

**DUNAJEC 6**



**Rys. FRANCISZEK PALKA**

Jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych budowa zapory i przyszłego zalewu na Dunajcu w Czorsztynie zapowiadała się zgodnie z przyjętym planem. Celem tej budowy miało być: zapobieganie powodziom w dorzeczu Dunajca, magazynowanie deficytowej w naszym kraju wody oraz uzyskanie energii elektrycznej z niewielkiej elektrowni. Myślano również o turystycznym wykorzystaniu obrzeży przyszłego jeziora. Początek napełniania wodą zbiornika zaplanowano na 1991 rok.

Obecnie okazuje się, że do zakończenia prac bardzo daleko i kto wie, kiedy zbiornik czorsztynski zabłyśnie taflą wody. Są opóźnienia w robotach spowodowane zarówno trudnymi warunkami zmagania się z górską przyrodą, jak i małą koncentracją ludzi i sprzętu oraz nieregularnością dostaw. Dział mówi się, że pinińska inwestycja może być ukończona nawet nie wcześniej, niż pod koniec bieżącego 10-lecia.

### Przeobrażenia okolicy

Kapryśność Dunajca, częste powodzie, a jednocześnie pogłębiający się deficyt wody od dawna sugerowały potrzebę budowy zbiornika w rejonie Pieniń. Propozycje takie wysuwał już przed wojną, a bodaj powódź 1960 roku przyspieszyła działania w tym kierunku. Stosowne postanowienia rządowe zapadły w 1964 roku, a 23 lipca 1968 r. przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów zatwierdził budowę „zbiorników wodnych Czorsztyna — Niedzica”. Projekty wykonał warszawski „Hydroprojekt”.

Budowa zalewu przypadła więc na lata siedemdziesiąte. Zmieniał się krajobraz od Dębna po Sromowce. Turysty z całej Polski przybywający tu co roku, za każdym razem przekonywali się o czymś nowym. Paskudniał krajobraz, ale stary wały wokół Dębna, wycieczano drogi obrzeży przyszłego jeziora, stawiano osiedla wjeście w rodzaju jak osławiony już nlewywał architektoniczny i użytkowy — Nowe Maniowy.

Najwidoczniejszą bodaj dla gości zmiana było przeniesienie flisackiej przystani nad zamek w Niedzicy do Kątów. W związku z tym musiano wytyczyć do nowej przystani drogę wiodącą przez Pieniński Park Narodowy. Trasa Krośnica — Katy spotkała się ze sprzeciwem przyrodników. Stała się bowiem dobitnym przykładem, że realizowana inwestycja przyniesie wiele ubocznych skutków, nie dostrzeganych przez projektantów. Ze czorsztynski zbiornik może zawahć na dalszym istnieniu specyficznej przyrody czorsztynskiej, że zagrożone są również liczne zabytki tej okolicy.

9 czerwca 1980 roku wiceminister kultury i sztuki, generalny konserwator zabytków PRL prof. dr Wiktor Zin zwołał do zamku w Niedzicy konferencję poświęconą ratowaniu zabytków wokół przyszłego jeziora, przede wszystkim niedzickiego zamku. Formalnie było to posiedzenie prezydium Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich, ale do Niedzicy przybyli też gospodarze regionu, cispierci, miłośnicy Pieniń. Stawano się odpowiedzieć, czy zgromadzona tu woda nie groziłaby cennemu obiektowi, jakim jest związany z licznymi zdarzeniami z historii Polski, owiany legendą zamek.

Wiceminister Zin schodził do piwnicy, zaglądał w każdą szczelinę. Wizja lokalna była sumienna, dyskusja rzeczowa. Okazało się, że zabezpieczenie wzgórz przed niszczycielskim działaniem wody budzi sporo wątpliwości.

Jednym z uczestników konferencji w Niedzicy był dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska UW w Nowym Sączu, Franciszek Weydlich, którego poproszono o krótką rozmowę na temat zagrożenia Pieniń. Oto co usłyszałam:

— Zwróciłem uwagę na niedocenienie w projekcie budowy zapory możliwości występowania na tym obszarze ruchów sejsmicznych. Jako geolog z wykształcenia nie po raz pierwszy zabierałem głos na ten temat. Swe wątpliwości przedstawiałem wcześniej na Zjeździe Geologów oraz podczas obchodów 30-lecia Oddziału Karpackiego Instytutu Geologii PAN w Krakowie. Działając pod auspicjami wiceministra Zina, a także wojewody nowosądeckiego wysłałem do rektora AGH i inwestora — Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej w Krakowie pisma, prosząc, by krakowska uczelnia wykonała uzupełniające badania wskazane przez niedzicką konferencję. Badania, które finansować powinien właśnie inwestor, dotyczyły mialy: skorygowania geologicznej dokumentacji góry zamkowej, sejsmologii obszaru zalewu, sprawdzenia wałów ochronnych wsi Frydman i Dębno.

### Znaki zapytania

Co nasuwało istotne zastrzeżenia? Projektanci zapewniali, że góra zamkowa jest monolitem wapiennym, ale penetrując wzgórze można było stwierdzić, że nie jest to wapień lity, lecz splekane bloki. Najniższy poziom taflę wodnej u podnóża góry miał wysokość 510 metrów n.p.m., ale w zależności od zatkania wody mógł podnosić się do 529 metrów, a w czasie powodzi nawet do 534 metrów. Tak więc wahania poziomu wody sięgną będą aż 19 metrów, wyjątkowo nawet 24 (podczas gdy w Rożnowie woda podnosi się i opada o 3 metry). Woda nanosiłaby bzdzie do szczeliny i, który spęcznieje i rozszalał skały. Możemy sobie wyobrazić, co się stanie z zamkiem.

Z kolei wzmocnianie zboczy i pokrywanie ich urwałami marglistym może w przyszłości spowodować zmycie stoku, a w konsekwencji zatkanie turbiny. Woda znacznie się gromadzi wokół góry, a jak ją spuścić, skoro turbiny będą zatkane?

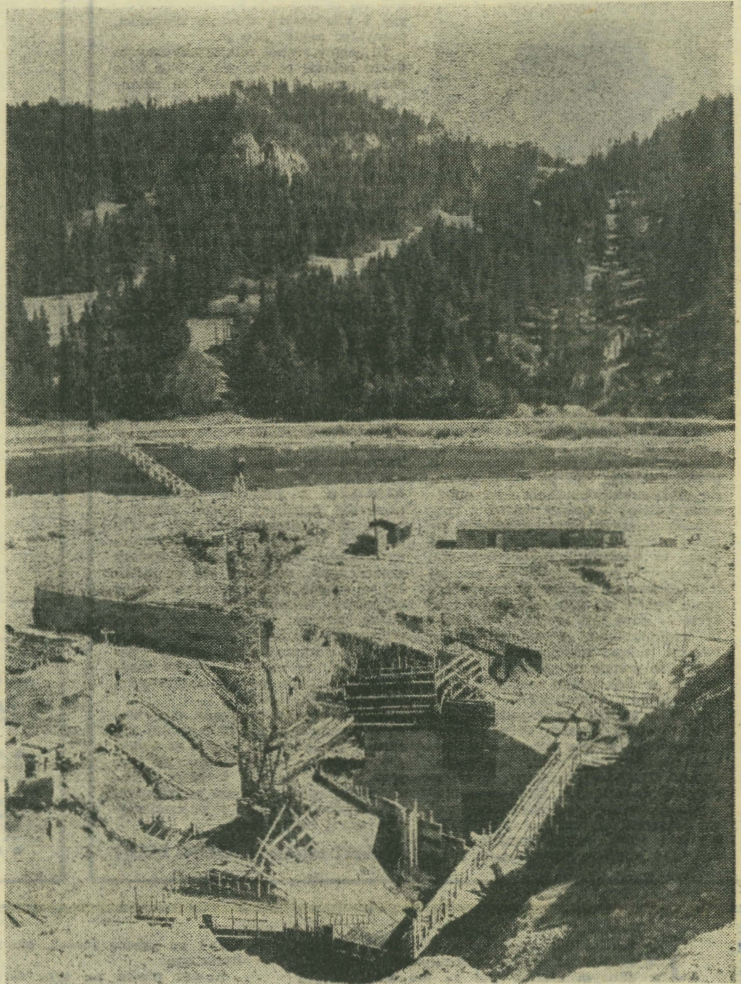
Do samej dokumentacji geologiczno-inżynierskiej Franciszek Weydlich zastrzeżeń nie ma, tym bardziej że odstąpiono od budowy obiektu cementowego, a powstanie zaporę ziemną. Ale wątpliwości wzbudza sformułowanie, że rzeń tej zapory ma

być ilasty. Co się stanie, gdy trafi tam lepszy, rozmiękający gatunek iłu? O stopniu wytrzymałości zapory winien decydować sejsmolog. Pieniń bowiem leżą na terenie sejsmicznym — tak wykazują badania, pomijane nieestety przez projektantów zbiornika, którzy projektowali zapórę tak, jakby leżała na obszarze asejsmicznym, a tymczasem nie można wykluczyć na tym terenie wstrząsów. Na-

szawskiego „Hydroprojektu”. Przekonywał on, że wszystko w projekcie jest przewidziane i oddał zażaty. W obronie swego stanowiska okazywał się jednak niekonsekwentny, bowiem zawiadomił, że... zlecił geologiczne badania wzgórz Komisji Dokumentacji Geologicznej Centralnego Urzędu Geologii. Komisja jednakże powołała się tylko na poprzednią, zatwierdzoną już dokumentację. W tej sytuacji

Halina Wróblewska

# SPÓR O ZAPORĘ



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

leżałoby sprowadzić znawcę-sejsmologa — może nawet z zagranicy — który wskazałby, jaki należy założyć w projekcie stopień wytrzymałości obiektu. A co grozi zabytkowym wsiom spiskim i podhalańskim, szczególnie Dębnu z jego drewnianym kościółkiem klasy zerowej? Otoczono ją wprawdzie wałami, lecz leżą one na żwirze, który może nie zapewnić utrzymania taflę powodziowej. Wprawdzie przewidziano pompy, mające odrzucać wodę, niemniej jednak rodzi się obawa, że zostaną one szybko zatopione i woda rozmyje żwir.

### Urzędniczy ping-pong

Tyle wątpliwości — przedstawionych tutaj skrótkowo — nasuwa dyrektorowi Weydlichowi realizacja inwestycji pinińskiej. Podzielać je również profesor Zin. Wydawało się, że powinny one zostać szybko zbadane.

Tymczasem uwagi wysłane do Krakowa wróciły po dwóch miesiącach — odrzucone. Okręgowa Dyrekcja Gospodarki Wodnej odczekała się od finansowania dodatkowych badań, a pismo skierowała do geologa wrocławskiego, czyli... pracownika podległego dyrektorowi Weydlichowi. W efekcie pieniądze na podjęcie badań nie było. Po kilku rozmowach Franciszek Weydlich wysłał 8 października ub. roku kolejne pismo do ODGW, apelując, a nawet wręcz przestraszając o odpowiedzialności za skutki katastrofy, jaką dyrekcja wzięła na siebie nie podejmując badań.

5 lutego 1981 roku nadeszła z Krakowa odpowiedź „podparta” wyjaśnieniami projektanta z war-

dyrektor Weydlich na 7 stronach maszynopisu, spisał dla Centralnego Urzędu Geologii swe wątpliwości, na co otrzymał 1 kwietnia 1981 r. odpowiedź, że ośmi takich nie mają.

8 kwietnia 1981 r. spotkali się w Warszawie przedstawiciele Komisji Planowania; CUG „Hydroprojektu”, był też Franciszek Weydlich. Po wysłuchaniu jego argumentów ktoś powiedział, że zreferuje sprawę wicepremierowi Kisielewici. Padło sformułowanie: istotnie, projekt zapory i zalewu czorsztynskiego budzi pewne zastrzeżenia.

Czy dyrektor Weydlich chce wstrzymać budowę czorsztynskiej zapory? Na pewno nie! Nie ma zastrzeżeń co do celowości tej budowy. Pagnie tylko wyjaśnienia nurtujących go, jako geologa, wątpliwości. Trafia jednak na mur oponentów, którzy zasłaniają się wykonaną kiedyś dokumentacją, kryją się za licznymi pieczętkami. Na pewno sama przyroda po paru latach przyniesie odpowiedź, czy projekt w realizowanym kształcie był właściwy. Ale czy wolno czekać na siły przyrody? Czy wolno tak ryzykować?

# GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

## ANDRZEJ HANIACZYK z Jabłonki



Tradycja kultury ludowej — szczególnie w regionach, gdzie jest ona wciąż jeszcze żywa — po umiejętnym przetworzeniu i wykorzystaniu może przynieść wspaniałe efekty wychowawcze. Na przykład dziecięcy zespół folklorystyczny jest nie tylko zbiorowym aktem twórczym; jest to przede wszystkim jedna ze skuteczniejszych form wychowania poprzez sztukę. Raz po raz rozlegają się efekciarskie bładania nad upadkiem kultury ludowej. Jedną z najskuteczniejszych form opóźnienia tego — nieuchronnego przecież — procesu, to właśnie zespoły dziecięce. Jakkolwiek potoczyłby się później losy człowieka, udział w takim zespole będzie się pamiętał przez całe życie — gdyż jest to nie tylko szkoła regionalizmu, z której wyjdą twórcy ludowi następnych pokoleń, ale także pomoc moralna dla każdego, kto w dziecięcym zespole folklorystycznym uczestniczył. „Potem wszystkie światła, co migocą, do wazliki zamknij. Otwórz nocą, jeśli w drodze spotka cię nieszczęście” — pisał Gałczyński. Dobrze jest, będąc starym miejskim ramolem, chodzonym z zwieszonym łbem w życiowym kieracie gdzieś daleko od swej wsi, sięgnąć czasem po starą fotografię i oglądając śmieszego chłopacka z czupurnym wyrazem twa-

rzy i wzniesioną dumnie ciupaką, pomyśleć sobie: „To ja”. Dziecięcy zespół folklorystyczny to także szkoła patriotyzmu. Nie tego okropnego „patriotyzmu” ze szkolnych akademii i głupawych czytańek, lecz po prostu miłości do swojej rodzinnej ziemi i ambicji pozostawienia po sobie jakiegoś, choćby najskromniejszego, dobrego wspomnienia w postaci kawałka pożytecznej roboty. To również wielka radość pracy zespołowej. Pracy, w której — jak rzadko kiedy — efekt artystyczny zależy od wysiłku zbiorowego i od wysiłku każdego bez wyjątku uczestnika. Każdy stara się jak może, ze wszystkich sił — nie z przymusu, ale z własnej woli. Nie potrzeba umoralniających pogadańek i polajanek.

Mimo to wykorzystywanie elementów kultury ludowej w codziennym życiu pedagogicznej jest u nas niestety raczej rzadkie. Ze znanych mi przykładów na terenie Karpat Polskich wymienić trzeba szkoły w Koniakowie, Kiczorach, Bukowinie Tatrzańskiej, Krościenku, Piwnicznej. Lecz jedynie ANDRZEJ HANIACZYK z Jabłonki na Orawie prowadzi dziecięcy zespół pieśni i tańca tak wytrwale, od tak wielu lat i na takim poziomie artystycznym. Cały skład zespołu z natury rzeczy musi zmieniać się co kilka lat — robotę trzeba zaczynać wciąż od nowa. Zespół Andrzeja Haniaczyka dawno już opuściły dzieci pierwszych dziesięcioletnich „artyistów”. Haniaczykowi należy zawdzięczać, że wielu Orawców średniego pokolenia potrafi zatańczyć i zaśpiewać po orawsku.

Wielokrotnie nagradzany, opisywany i filmowany, ale bynajmniej nie zawsze głośnany po głowie za swoją działalność, Andrzej Haniaczyk jest, jeśli można się tak wyrazić, artystą-pedagogiem. Boviem pedagogika, to najszlachetniejszy i najtrudniejszy rodzaj twórczości.

Tekst i zdjęcie: ANTONI KROH

Ludwik Jerzy Kern

## Święto kwitnącej jabłoni

Myśl, żeby jechać na księżyc po głowie mi się płacze.  
Na razie  
Jako cele podróży  
Wystarczą mi oba Sącze.  
Królestwo obojga Sączów,  
To chyba brzmi, moi mili,  
O wiele dumniej jeszcze niż Królestwo Obojga Sycylii.

W tej świata stronie właśnie  
Jest ta osobliwa chwila,  
Gdy wiatr,  
Naturalny tatuś większości jablek,  
Tysiące mamus-jabłonek za jednym zamachem  
Zapyla.  
Akt  
Na ludzkie tłumacząc,  
Nieprzwoity niby, jak wiecie,  
A tymczasem tutaj,  
W Brzeźnej,  
W Łącku,  
W Podegrodziu  
Wiatr tak zgrabnie to robi,  
Że patrzeć może na to nawet niewinne dziecię.

Co więcej: reporterzy z daleka zjeżdżają,  
Opisują wszystko  
I pstrykają,  
Pstrykają,  
Pstrykają...  
Potem zapada noc,  
Zapach się wzmacnia  
I okrutna pełnia zjawia się nad kwitnącym sadem.  
Czy kwitną jabłonie na księżycu?  
Uczeni tego nie stwierdzili.  
Nie stwierdzili?  
Wobec tego na razie na księżyc nie jadę.

## Za prosili nas

● Komitet Organizacyjny Jubileuszu 70-lecia KKS „Sandecja” w Nowym Sączu na uroczystą akademię jubileuszową;  
● Muzeum Tatrzańskie im. F. Chalubińskiego w Zakopanem na wystawę akwarel i rysunku Zenona Remi. Wystawa będzie czynna przez cały lipiec;  
● Zarząd Wojewódzki Towarzystwa

Wiedzy Powszechnej w Nowym Sączu na uroczyste posiedzenie plenarne;

● Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu na inaugurację VIII Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży KRAM '81;

● Związek Polskich Artystów Plastyków, Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie wystawy malarstwa Anny Góltner;

● Muzeum Ziemi Lissańskiej PTTK, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lissańskiej, Związek Polskich Artystów Plastyków w Rielisku-Białej na uroczyste otwarcie wystawy malarstwa Namisierza Kopyczyńskiego.

Jan Maćkowiak kupił sobie w mieście maszynę do pisania marki „Rheinmetall”, używaną, w dobrym stanie. Dał za nią trzy tysiące osiemset złotych i dobrze mu służyła, aż go przywróciła do biedy, z której się wygrażał za pomocą własnego rozumu.

Stary Maćkowiak jest postacią znaną w całej okolicy. Gdy idzie droga, ludzie kłaniają mu się z szacunkiem, pytają o zdrowie. Każdy uśmiecha się do niego. Jest radnym, działaczem Stronnictwa Ludowego, terenowym opiekunem społecznym. Przez długie lata był sołtysiem, aż mu zbrzydło i zrezygnował.

Baba już dziesięć lat jak mu pomaria, dzieci rozjechały się po świecie. Maćkowiak jest za stary, by pracować na roli. Sprzedał więc gospodarstwo i powolutku wydaje pieniądze.

Pasją jego życia jest pisarstwo. Zaczął pisać w dość ciekawość — ot tak, dla zabawy. Raz coś go podkuśło i wysłał swoją gawędę do pewnej redakcji. Wydrukowali. Chodził dumny i szczęśliwy. W pobliskim domu wczasowym zorganizowano mu wieczór autorski. Potem wykorzystano w radiu. Maćkowiak zauważył z zdumieniem, że na jednej krótkiej gawędzie zarobił ponad dwa tysiące złotych. Było to dla niego bardzo miłą niespodzianką, a jednocześnie usprawiedliwieniem przed samym sobą. Nie czuł już wyrzutów sumienia, że maruje papier i czas na niepotrzebną pisaninę.

Tworzy wiersze satyryczne i liryczne, opowiadania, skecze, artykuły. Na weselu sąsiada wygłosił piękną wierszowaną orację, której fragment

tuż mój mężulek szoferzysta  
niech swój motor wykorzystaje

zrobił po prostu furorę. Maćkowiak stał się literatem.

Nawet nieśle na tym zarabiał. Chętnie go drukowano, pewien wiejski tygodnik zaproponował mu stałą współpracę. Maćkowiak pisywał dużo, wysyłał gdzie się dało, droga do sławy stała przed nim otworem.

Postanowił więc kupić sobie maszynę. Długi czas szukał czegoś odpowiedniego. Wreszcie wpadł na dobry pomysł: dał dwieście złotych sprzedawcy. Nie minął miesiąc i w isbie u Maćkowiaka na honorowym miejscu stał „Rheinmetall”.

Bardzo był dumny Maćkowiak ze swego nabytku. U sąsiada, stolarza, zamówił wielki stół, godny literata. Panią z Rady Gromadzkiej pokazała mu, do czego służą te różne klawisze i dźwigniki. Pod jej okiem Maćkowiak przetworzył wkładanie papieru, pisanie przez kalkę, nastawianie marginesu i odstępów między wierszami. Gdy wyszła, Maćkowiak we wrzuceniu, ciesząc się jak dziecko, stukał sobie po maleduku: Maćkowiak Jan, Jan Maćkowiak, jeżeli nie łekasz się pieśni siumioniej, złowrogiej i głuchej, zatepikbmt+, agmu wek”, ktokolwiek będziesz w nowogródzkiej stronie agugugu.

Z każdym dniem nabierał coraz większej wprawy. Nie minął kwartał, a Maćkowiak pisał stronę maszynopisu w dwadzieścia minut. Dalszy postęp hamowany był przez stan techniczny maszyny, a także przez sprawdzanie pisowni niektórych słów w słowniku ortograficznym.

Ta ostatnia przeszkoda miała zresztą znaczenie drugorzędne, gdyż Maćkowiak pisywał przeważnie gwarę.

Na wypadek, gdyby któreś wydawnictwo po-

Antoni Kroh

## MASZYNA

stanowiło wydać mu „Utware zebrane”, przepisał wszystkie swe utwory na maszynę w czterech egzemplarzach. Zaczął także rozysłać swe dzieła do różnych redakcji czyściutko przepiane na pięknym, białym papierze trzeciej klasy. I tu stało się coś dziwnego.

Gadkę „O Pijoku” zwrócono mu bez słowa. Ten sam tekst, zaopatrzony tytułem „Ludzie jak ówinie” zagnął gdzieś bez wieści. Artykuł „Jak to dziadwie strawę warzyli” ukazał się wprawdzie w druku, ale tak smleniony, że biedny literat poznać go nie mógł.

Wpadł Maćkowiak w przygnębienie, opuściła go wena. Nie wiedział zupełnie, co się stało. Aż tu któregoś dnia zjechał przed jego chałupę niebieski, duży samochód. Wysiadł z niego młody człowiek w grubym wełnianym swetrze i dzinsach. Wszedł do izby, pochwalił Boga i oświadczył.

— Jestem z Telewizji.

— Aha! — powiedział Maćkowiak — siadał-

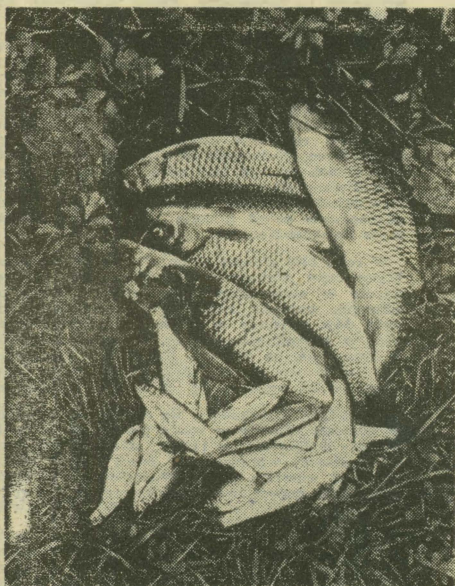
cie.

Młody człowiek usiadł posłusznie. — Przyjechałszy film o panu zrobić — powiedział. — Czystał pańskie opowiadania, wiersze, dobrze by było, gdyby pana zobaczyła cała Polska.





Zawody o Puchar prof. Romaniszyna w Czorsztynie fotografował PAWEŁ GRAWICZ.



## DO PISANIA

— Ano, dobrze by było — zgodził się Maćkowiak.

— Najpierw chcielibyśmy sfilmować pana w łazibie, przy pisaniu, przy pracy twórczej, potem gdzieś w polu, wiesz pan, orka, siew albo coś takiego, a potem powie pan do kamery trochę swoich wierszy i jedną—dwie gawędy, jakies krótsze. Zapłacimy. Zgoda?

— No, w zasadzie czemużby nie — zadumał się Maćkowiak.

Ekipa zaczęła znosić sprzęt, a Maćkowiak przebieirał się w komorze. Wdziewał na siebie strój ludowy, który sobie uszył na podobne okazje.

— No to niech mistrz siada przy stole i coś tworzy — zawołał reżyser radośnie.

Maćkowiak sięgnął pod stół, wyciągnął maszynę, ostrożnie wyjął z pokrowca i postawił na stole.

— Jezus Mariał — wyrwało się reżyserowi. — To pan zawsze, ten tego, na maszynie? — spytał kwaśno operator.

— Od niedawna zawsze, a przedtem od czasu do czasu — rzekł Maćkowiak rzeczowo, z pewną dumą.

— A pióro pan ma?

— Mam. Jakże by nie. Chińskie. Sto trzydzie-

ści złotych dajem za nie w Krakowie, dobrze mi szuży.

— Taak... — mruknął reżyser i uśmiechnął się niepewnie. Odwrócił się do kierownika produkcji.

— Słuchaj, Marcin — powiedział. — Skocz do sklepu, kup kilka szkolnych zeszytów, cienkich, jakieś zwykłe pióro z obsadką i atrament, najgorszy, jaki uda ci się dostać. Wracaj gazem, czekamy.

Widać było przez okno, jak samochód sawra-  
ca i jedzie w stronę nawisła.

— Nie podobny się wam moja maszyna? — zdziwił się smutno Maćkowiak.

Panie mistrzu — westchnął reżyser — ja chcę o panu nakręcić informacyjny, biograficzny film. Bardzo bym nie chciał, żeby wyszła z tego groteska, surrealizm albo co gorsza jakiś pic na wodę. Rozumiesz pan?

— A wiesz pan, że nie za bardzo.

— No, jakby to panu wytłumaczyć... No, panie, jak my tu pana nakręcimy w stroju ludowym, siedzącego nad maszyną do pisania, to zaden widz nie uwierzy, że to prawda. Ludzie pomyślą, że myśmy tę maszynę przywieźli ze sobą i kazali panu na niej pisać, a pan nie umie.

— Ale przecież ja umiem.

— Ale widz będzie się śmiać, bo zobaczy, że pan nie umie — zniercierpliwili się reżyser. — Panie, umówmy się co do jednego. Pan ode mnie lepiej piszesz opowiadania gwarą, a ja od pana lepiej robię filmy telewizyjne. Dobrze?

— No, niby prawdę mówicie — przyznał Maćkowiak powoli i niepewnie.

— No, widzęż pan — wnieśli się reżyser. —

Aby reportaż był wiarygodny, musi być zdeformowany.

— Co to znaczy zdeformowany?

— To znaczy, że jeżeli na filmie ma być prawda, ale taka prawdziwa, najprawdziwsza prawda, to nie można filmować wszystkiego tak jak jest, ale inaczej.

— Jak?

— Tak, żeby było dobrze — podał młody człowiek swą niezawodną receptę.

Zapadła chwila milczenia. Maćkowiak uśmiechnął się.

— Co tam będziemy o głupstwach gadać. Lepiej wypijmy po jednym.

Wrócił kierownik produkcji, robota ruszyła. Maćkowiak pisał w zeszycie swój wiersz, znany na pamięć. Potem w ostrym świetle jupiterów karmił kury na podwórku. Potem przechadzał się pod lasem. Ale wciąż nie dawalo mu spokoju, dlaczego kazali mu pisać zwykłym piórem w zeszycie szkolnym, a nie na pięknej maszynie?

Po paru dniach przyszło ośnienie.

Maćkowiak szybkim radośnym krokiem wyszedł z chałupy i udał się na pocztę. Kupił tam zapas niebieskich kopert w najgorszym gatunku. Potem poszedł do sklepu „Artykuły potrzeb kulturalnych” i nabył dwadzieścia zeszytów szkolnych do pierwszej klasy, w trzy linie. Wesół i szczęśliwy wrócił do domu, powydziarał kartki z zeszytu i zaczął przepisywać swą gawędę z maszynopisu na rękopis. Udało mu się nawet zrobić jednego kleksa.

Potem wymyślił kartki, wesał się je w kopertę, skleił stolarskim klejem i dumny ze swej przepikliwości idzie teraz do skrzynki pocztowej.







Walek Sulak wygnął owce z koszar, gwizdnął na psa i ruszył równym krokiem Pawlicową Grupą ponad Dunajec, a kierował owiec za nim. Z ciupagą w ręce kroczył Walek jak oficer przed kompanią wojska, nucąc sobie wesoło:

*Pascie sie owiecki na zielonym tloku bo ja was juz ne beam pas ino tego rocku. Ino tego rocku, ino tej jesieni, pokiel sie trowicka na hali zieleni.*

Lubił spiewać, zwłaszcza kiedy ogarniała go tęsknota za czymś dalekim, pięknym a niespełnionym. A nachodziła go dość często, bo nie miał ojca ani matki, nie miał też do kogo słówka przemówić. Jeszcze za życia rodziców — gdy skończył dziesięć wiosen i mógł już jako tako biegać z habiną w rękę — wziął go baba Frankowicz na służbę, by pasł owce, które po uboczach wesoło tyrlakały dzwoneczkami. I dobrze mu hań na tych polanach było w cieniu tatrzańskich szczytów; nieraz, gdy pogoda służyła, kładł się na wznak w wysokiej, wonnej trawie i z rozkoszą wsłuchiwał się w tajemnicze szepty leniwie kołyszących się lasów, które w oddali zlewały się z sinymi szczytami wysokich gór. A o powierzzone stado mógł być spokojny, bo mądry i wierny pies zabrał owce, spędzał do gromady, jeżeli któraś próbowała odejść w bok.

— Cóż tam jest za tymi Tatrami? — spytał Walek niesmiało babcę. — Chyba na nich nie kończy się świat?

Baba uniósł się znad giclety, w której wyrabiał ser na oszcypki, potem otarł pot z czoła rękawem i uśmiechnął się przyjaźnie do Walka.

— Piękne i bogate kraje, chłopcze — rzekł przeciągle, jakby z pewną zadumą. — Najpierw widziałbyś góry i doliny, takie same jak nasze. Hęj. Dalej ogromne równiny i bogate miasta z zamkami królewskimi i książęcymi. I ludzie nie biedują tam bez chleba, bo na polach, jak okiem sięgnąć, kołyszą się lany dorodnej pszenicy, o, takiej — wskazał ręką na brzość — i rosną winogrona i inne wspaniałe owoce, jak u nas głóg i jałowce na kępie.

— Eej, kiedy tak można było iść w ten daleki cudny świat i poznać to łone, piękniejsze życie! — westchnął Walek. A spostrzegłszy, że watra już wygasa, ruszył do lasu po chrust.

Tak marząc o poznaniu dalekich, nieznanych krajów, byłby Walek służył u bacy Frankowicza nie wiadomo jak długo, gdyby mu się nie przydarzyła przedziwna historia. Otóż pewnego dnia, siedząc nad Dunajcem, spostrzegł nagle pływającą pomiędzy ogromnymi kamieniami samorodami kaczkę. Była złota, z diamentowym naszyjnikiem, mieniła się tysiącem cudnych barw.

Zerwał się Walek na równe nogi i pobiegł ku wodzie. Zanim jednak zdolał zrzuć porcięta, kaczka podpłynęła do szczyliny w kamieniach i zniknęła.

W czasie obiadu opowiedział bacy, co widział na Dunajcu.

— Pleciesz — rzekł Frankowicz obojętnie. — Gdzieżby tam po Dunajcu pływała złota kaczka?

Ale potem zamyślił się, zadumał.

— Słyszałem po prawdzie kiedyś — rzekł wolno, z wahaniem — że jakiś wiezień z Niedzickiego Zamku pusił kaczkę na Dunajec, a potem sam za nią uciekł... Ale to już dawno, wiele, wiele lat temu.

— Jaką kaczkę? — podejwycił zaciekawiony Walek.

— A no, zwykłą. Był taki wiezień na zamku, co miał całe życie siedzieć w lochach i kazano mu kopać studnię. Kopał i kopał w tych kamieniach przez trzyście lat. Aż któregoś dnia wziął ze sobą na dół kaczkę i więcej już nikt nie widział ani jego, ani tej kaczki. Może to, chłopcze, właśnie ta kaczka pływa? Ale wierzyć mi

za pierwszym razem. Widać, zaw sze wypływała tylko raz, o wscnodzie słońca, i tylko wtedy można było ją ujrzeć.

— Ta sama — uśmiechnął się radośnie Walek. — O, jaka słiczna! Cała złota — syćkie piórka ligocą się złotem i diamentem, że aż biele od nich wielka jasność. Pływa sobie w przedziwnie sklepionej grocie. Złota kaczka z diamentowymi koralami! Ino wygląda tak, jakby się jej z oczu laly lzy — zauważył nagle i zrobiło mu się ogromnie smutno na sercu.

— Taś, taś! — rozłożył ręce, jakby ją chciał schwytać. — Ale czemu pliciesz?

I, o dziwo! Kaczka przemówiła słicznym, ludzkim głosem.

— Jest mi ciężko i smutno na duszy — odpowiedziała, znów roniąc dwie duże lzy. — Tyle już lat pływam po tej lodowatej wodzie i nikt nie chce mnie oswobodzić.

cy obiecali im spokój, jeżeli dadzą mnie za żonę Ali-Ahmedowi. Cóż mógł zrobić ojciec? Przyrzekł mi temu straszemu człowiekowi. Ale ja nie chciałem dać ręki nieprzyjacielowi i razem z innymi uciekłem w Tatry. Ali-Ahmed nęcił się za to okrutnie na rodzicach, a oni w tym nieszczęściu zakłęli mnie w kaczkę i wyrzekli się mnie na zawsze.

— Hm, hm — kręcił Walek niedowierzająco głową, bo ogromnie dziwaczne wydawało mu się to opowiadanie, i ani spostrzegł, gdy złota kaczka z diamentowym naszyjnikiem znów zniknęła w srebrzystej grocie.

Tego dnia Walek nie doił już owiec. Podziękował bacy za służbę i zaczął się szykować do drogi. Zapiął pod szyją ozdobną sukmanę, obkleiwszy ją portkami z pięknie wyszywanych bytysami, zarzucił na plecy torbę, do której baba naładował mu sera, oszcypków i nie zapomniał mu też włożyć kredy święconej i wody we flaszkę.

Po obiedzie wyruszył Walek przez Tatry w daleką drogę; hen, aż nad sam Dunaj.

Spotkał tam wiele, wiele zamków, a wszystkie co do jednego piękne i bogate. Toteż sporo czasu minęło, zanim znalazł zamek książęcy, a następnie głąz, pod którym był ukryty skarb.

Ogromny był ten kamień. Rękami nie dał rady go ruszyć. Dopiero przy pomocy silnych dragów odważył Walek głąz i wy dobył skarb.

Z powrotem szło się mu zrazu przyjemnie, gdyż cieszył się myśla, że zakłętą księżniczkę wyswobodzi, a następnie może ożenić się z nią i będzie bogaty i szczęśliwy jak nikt na Spiszu. Tylko te dukaty ciążyły mu odrobnie, gdyż ich było bardzo dużo i co jakiś czas musiał przystawać, żeby odpościć.

Był już z tym zbawczym skarbem blisko Starej Wsi, kiedy spotkał się z Sobkiem z Falsztyna, ze swoim najlepszym kamratem, który wybrał się do Pesztu szukać pracy. Niezwykłe ucieszyli się z tego spotkania. A ponieważ byli obaj bardzo utrudzeni podróżą, wstąpili do gospody. I wówczas Walek z wielkiej radości całkownie zapomniał o pouczeniu, jak nie otrzymał od złotej kaczki i dał z jej skarbu jednego dukata karczmarzowi.

Strasznie wstrząsnęło ziemią, że się gospoda zachwiała, zniknął drogocenny skarb. Walek w okamgnieniu zrozumiał, co się stało. Wyjął szybko święconą wodę i kredę i zakreślił wokół siebie koto. Lecz na nic się to już nie zdało.

Potem Walek, ogromnie smutny i rozżalony sam na siebie, na swoją nieuwagę, poszedł szukać ciężkiego chleba w obcych krajach.

Złota kaczka z diamentowym naszyjnikiem po dzień dzisiejszy brodzi po bystrym Dunajcu i czeka na swego wybawiciela.

ANDRZEJ JAZGWSKI



się nie chce, żeby ona utraciła się jeszcze do tego czasu.

— Widziałem złotą kaczkę — wpiął się Walek.

Baba pokręcił niedowierzająco głową i poszedł do koliby mleko kłagać, bo się na drugi dzień spodziewał gazdów po ser. A Walek stał obok koszar jak zakłętą w głąz; głowę rozpięły mu różne dziwne myśli, jednakże śadna z nich nie wydawała się mu dobra i prawdziwa. Stał więc tak długo w okupieniu, nie wiedząc, co czynić.

— Muszę jeszcze raz iść na tamto miejsce i sprawdzić, czy rze-kaczka! — postanowił w końcu.

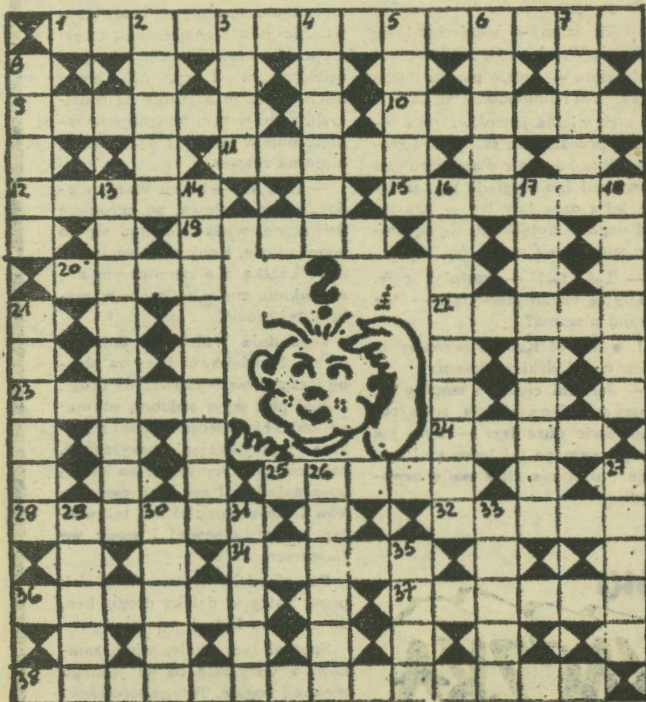
I wieczorem pobiegł nad Dunajec. A potem każdego dnia, jak tylko miał chwilę wolną, wykładał się z koliby, biegł nad wodę i całymi godzinami patrzył uważnie w szczyliny sinych głazów. Ale kaczka mu się nie pokazywała. Pewnie siedziała tam gdzieś w dziurze. Dopiero po tygodniu zobaczył ją ponownie, gdy o świcie wygnął owce i przyszedł nad Dunajec o tym samym czasie, co

— Nie martw się, ja cię wyzwolę! — prawie krzyknął Walek.

— Eej, gdyby tak się stało! — westchnęła ciężko kaczka. — Nie wiem, czy ci wystarczą sił i odwagi, młodzieńcze. Trzeba iść daleko stąd, do jednego zamku nad Dunaj i tam spod skały, za którą padną pierwsze promienie wschodzącego słońca, wyciągnąć skarb — worek złotych dukatów. Nikomu z nich nie wolno dać nie, nawet wody dla siebie nie kupować, choćby ogromnie chciało się pić. Ale wszystkie pieniądze trzeba co do grosza przynieść tutaj i postawić mi za nie taki sam piękny złoty zamek, jaki miałam nad Dunajem.

— A bez co tak? — spytał Walek.

— To długa historia. Dawno temu, kiedy Turcy najechali na nasze okolice, wszyscy ludzie uciekli w góry. Osiedlali się tu, w Tatrach, i ten potok ochrzcił Dunajcem, aby im oczysty Dunaj przypominał. Ale moi rodzice nie chcieli uciekać, bo tam mieli zamek i ogromne bogactwo, i Tur-



**POZIOMO:** 1) orkiestracja, 9) smaczny kuzyn dorsza, 10) gaża, 11) taniec rodem z Brazylii, 12) dzięki pies australijski, 13) ozdoba z boku spodni, 19) dziedziśca, 20) z rzeźby, 23) zielonkawoszyzka naboż, 24) magazyn sbrniowy, 34) z arena, 35) ubiór, 36) ściana masywu, 33) nasła Kure, 34) półwysep nad morzem Czarnym, 36) smętny utwór, 37) psakobny do akarditu, 38) ampozienie mniejszych gospodarstw.

**PIONOWO:** 3) loda służąca do zabezpieczenia masztu przed wygnaniem się, 3) śpiewający i poradujący Tadeusz, 4) z Carcary, 5) kraj yedego, 6) pamiatkowa księga, 7) młoda owca, 8) historyczny region między Niemnem, Niewiśnią i Windawą, 13) basknota za ojczyznę, 14) była geometryczna, 16) przystosowanie się do nowych warunków, 17) papier listowy + koperty, 18) opala nas na plaży, 21) wszechświat, 28) miasto gen. Bema, 37) figiel, 29) między Łonżą a Piszczą, 30) górują nad Zako-

panem, 31) ozdoba architektura, 33) w roku gwarka, 35) transport z pola do stodoły.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 16 lipca.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

**POZIOMO:** 1) separd; 4) Irkuak; 7) rabia; 9) awaria; 10) dżonka; 11) wieko; 12) analia; 13) sobota; 18) bos; 19) ruspak; 23) Kawała; 23) Orion; 26) stylon; 27) infant; 28) Atena; 29) troper; 30) zrebek.

**PIONOWO:** 3) gwara; 3) akryl; 3) Drawa; 4) indes; 5) kiomb; 6) klasa; 8) Biegoniec; 13) szc; 14) ins; 16) oda; 17) tal; 19) ruszt; 20) palis; 21) kebar; 22) kniaś; 23) wafle; 24) Antek; 25) lub; Bielowice; 27) lub; tul.

Nagrody wylosowali panowie Tadeusz Jajko z Podczarwonego i Janusz Piarski z Rabki. Gratulujemy.

## Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

### Gdy z sufitu kapie... bimber

Stara pożarna we Frankfurcie (RFN) została zaalarmowana, że z mieszkania na 3-tym piętrze przecieka woda. Gdy strażacy przybyli na miejsce stwierdzili, że nie była to wcale woda, lecz silnie stężony alkohol. Okazało się, że pewien 65-letni emeryt dorabiał sobie do renty, podając samogon. Rzecz wydała się dlatego, że 90-litrowa beczka, do której ściekał alkohol, okazała się nieszczelna.

### Echokardiograf

Przy pomocy urządzenia skonstruowanego przez specjalistów z Instytutu Fizyki Stosowanej AN ZSRR w Gorkim lekarze w ciągu kilku sekund mogą postawić dokładną diagnozę kardiologiczną. Wystarczy przyłożyć do piersi pacjenta miniatury licznik ultradźwiękowego i katoda lampy impulsowej, a na ekranie ukazuje się wszystko co dzieje się w sercu. Ten echokardiograf daje dodatkowe możliwości prowadzenia na dużą skalę badań profilaktycznych ludności.

### Nie lubił tańczyć

Matka 13-letniej dziewczyny, uczennicy z miasta Wuarzburg (RFN) zaskarżyła miejscowe władze, aby je zmusiły do przejęcia kosztów nauki tańca w szkole.

W miejscowym gimnazjum uważano bowiem, że taniec jest bardzo ważnym przedmiotem, bowiem ułatwia kontakty towarzyskie. Niestety nie trafiło to do przekonania panu sędziemu prowadzącemu sprawę, który pozew oddalił. Okazało się, że pan sędzia nie lubił tańczyć.

### Instrumenty z epoki kamiennej

Radziecka firma płytowa „Melodia” nagrała produkcję zespołu, grającego na instrumentach, których wiek określano na 20 tysięcy lat! Sreś instrumentów muzycznych z epoki kamienia wykonanych jest z topatki biodra i dwóch dolnych szczepek oraz części czaszki mamuta. Instrumenty te odnaleziono w Ukrainie; SBR. Zdaniem naukowców nasi przaprzodkowie, grając na tych instrumentach, wybijali po prostu rytm, towarzysząc tańcom.

# OGŁOSZENIA PRASOWE do tygodnika „Dunajec”

(reklamowe, komunikaty, nekrologi, ogłoszenia „drobna”)

### PRZYJMUJĄ:

- Sekretariat redakcji tygodnika „Dunajec” w Nowym Sączu, ul. St. Żółkiewskiego 11, tel. 235-36, 233-90
- Oddział redakcji „Gazety Krakowskiej” w Nowym Sączu, ul. Narutowicza 6, tel. 203-34
- Biuro Ogłoszeń i Reklam Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego Kraków, ul. Wiślna 2, tel. 270-89

# ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH



KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO w Krakowie, os. Teatralne 9  
**OGŁASZA WPISY NA ROK SZKOLNY 1981/82**

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- MALARZ-TAPETCIARZ
- MURARZ

### Warunki przyjęcia:

- ◇ ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ◇ ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- ◇ dobry stan zdrowia

### Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- ◇ podanie
- ◇ życiorys
- ◇ świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- ◇ karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- ◇ odpis skrócony aktu urodzenia
- ◇ świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- ◇ 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole otrzymują wynagrodzenie:

- ◆ w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku
- ◆ w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przelać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.**



## Dmuchać w balonik!

Oto autentyczna historyjka, opowiedziana przez sędziego okręgowego w Smolaniu — Angela Lazarowa. Przed zespołem orzekającym w sprawie o rozwód staje młody człowiek.

— A gdzie jest wasza żona? — pyta sędzia.

— Pojęcia nie mam, nie widziałem jej od chwili gdy się rozłączyliśmy.

Sędzia stara się wyjaśnić młodzieńcowi, że lepiej byłoby, gdyby poszukał polowicy i spróbował wyjaśnić nieporozumienie.

W tym momencie usiłuje do sprawy włączyć się jakiś człowiek, sie-

dzący dotąd spokojnie w ławach dla publiczności. Sędzia dopuszcza go do głosu. — Widzieć go — powiada ów mężczyzna wskazując na młodzieńca — przyjrzyjcie się mu dobrze. To jest mój syn. Napił się... ozeń! Potem wytrzeźwiał... i natychmiast postanowił się rozwieść. A ja jestem kierowcą. Jak mnie milicja zatrzyma na drodze, to często się zdarza, że mnie kontrolują balonikiem. Dlaczego nie każą dmuchać w balonik tym, którzy chcą się żenić...?

(Przy okazji: Smoljan, stolica górskiego okręgu w Bułgarii, związany jest umową o współpracy z Nowosądeckiem).

## Najgłupszy porywacz

Historia zaczęła się bardzo groźnie. W jednym z samolotów uzbrojony bandyta zmusił pilotów, aby lecieli do Los Angeles. Tam prowadził pertraktacje z władzami. Żądał 3 mln dolarów i groził wysadzeniem samolotu w powietrze. Gangster był tak przejęty negocjacjami, że nawet nie zauważył, jak zwiłała mu większość pasażerów i obsługa samolotu. Zalażało to porywacza do tego stopnia, że gdy w końcu uciekł mu nawet ostatni pasażer, poddał się policji. Prasa nazwała go najgłupszym porywaczem w historii uprowadzeń samolotów.



Rys. FRANCISZEK PALKA

## Przepis na karierę

Składniki: pół łyżeczki rozumu, szczypta patriotyzmu, pół łyżeczki oglady towarzyskiej, 2 łyżki drwin, kropla uczciwości.

Masa: 2 łyżeczki cierpliwości, spodeczek cynizmu, 2 litry truciźny.

Lukier: 2 tabletki protekcji w koncentracie, 1 kg kombinatorstwa rafinowanego, erudycja w proszku, inteligencja do smaku...

Sposób przygotowania: dobrze wymieszać rozum, patriotyzm i oglądę, aby powstała zwarta, jednolita i śliska masa. Dodać drwin ubite na pianę z jedną kropką uczciwości. Włożyć do pieca na czas, jaki uważasz za stosowny (co najmniej 2 lata).

Następnie wymieszać cierpliwość z cynizmem. Gotować na ogniu, dodając trochę truciźny, aby się nie skleiło. Rozpuścić dwie tabletki „skoncentrowanej protekcji i wymieszać je z rafinowanym kombinatorstwem. Wszystko gotowe włożyć do lodówki. Posypać erudycją w proszku.

[Powyższy przepis sporządził słuchacz uczelni kształcącej dyplomatów w Rio de Janeiro. „Dunajec” nie twierdzi, że brazylijska recepta gwarantuje sukces wszędzie i zawsze. Ale coś w niej jest, nieprawdaż?]



### PANI PREMIER LALKA

Brytyjczycy mogą „kupować” swoją panią premier Margaret Thatcher. W sprzedaży znalazła się lalka „żelaznej lady”. Mierzy ona 20 cm, jest

mnóstwo gratulacji z okazji 50. urodzin.

Na skutek przeprowadzonej ankiety w tej sprawie postanowiono nie drukować gratulacji jubileuszowych, a jeśli to będzie już niezbędne, to

## CIEKAWOSTKI

ubrana w kostium, jaki miała na sobie w dniu obejmowania stanowiska premiera i kosztuje 33 dolarów. Anglicy się śmieją, że z tą panią Thatcher można zawsze dojść do porozumienia. Jest sympatyczna i nigdy się nie sprzeciwia.

bez określenia wieku jubilatki jest jubilatą.

### FRANK SINATRA W PSYCHOZIE STRACHU

Słynny piosenkarz amerykański, Frank Sinatra trwa od wielu miesięcy w psychozie strachu. Już nigdy nie wychodzi ze swego domu bez silnej prywatnej obławy. Nie dopuszcza do siebie łowców autografów na odległość mniejszą niż 50 m. Pozwala podchodzić do siebie tylko pojedynczo. Zawsze podpisuje się wyłącznie swoimi długopisami, bowiem obawia się, aby nie umieszczono tam jakiegos materiału wybuchowego czy zabójczego środka chemicznego.

### NIE BĘDZIE GRATULACJI

W RFN istniał zwyczaj składania gratulacji w lokalnych gazetach z okazji urodzin lub rocznic ślubu. Okazuje się, że życzenia składane w tej formie robią więcej złej krwi niż przyjemności jubilatowi. Łatwo sobie na przykład wyobrazić humor pani, która uchodzi najwyżej za czterdziestolatka, a tu nagle „serdeczna przyjaciółka” składa jej

### PASZPORT ALKOHOLOWY

W Tanzanii może pić wyłącznie człowiek legitymujący się specjalnym „paszportem alkoholowym”. Paszporty te mają różnorodne kategorie.

Kategoria „A” upoważnia do kupowania i picia wszystkich alkoholi. Kto ma kategorię „B” nie może otrzymać żadnych mocnych trunków. Kategoria „C” upoważnia tylko do piwa w nieograniczonej ilości, a kategoria „D” tylko do piwa w ograniczonej ilości.

W „Paszportach” umieszczone są również informacje o stanie majątkowym i dochodach jego posiadacza, o długach, jego dzieci i żony, a także o sposobie zachowania się po większej ilości trunków!

(podajemy na odpowiedzialność red. Mariana Malczewera)

### NIELADNIE, PANIE SĘDZIO!

Sędzia specjalista od spraw ruchu drogowego, Lawrence Roberts z Florydy, był znany z surowych wyroków na kierowców znajdujących się pod wpływem alkoholu, a tymczasem sam wpadł szpetnie. Nie dość, że jechał samochodem kompletnie pijany, to jeszcze zatrzymał się na autostradzie, przy pomocy pistoletu zmusił do zatrzymania się innego kierowcę i na dodatek aresztował nieznanego człowieka i założył mu kajdanki.

Pan sędzia stanął przed sądem oskarżony nie tylko o to, że był pijany za kierownicą, ale również za zakłócenie ruchu na autostradzie, napad z bronią w ręku oraz zamach na wolność niewinnego człowieka.

### JOANNA D'ARC?

Imieniem francuskiej bohaterki narodowej nazwano 22-letnią sekretarkę Tanie Harris z Auckland w Nowej Zelandii. Zorganizowała ona na wielką skalę marsze protestacyjne przeciw strajkom.

W marszach wzięło udział 30 tysięcy osób. Tłumy wiwatowały entuzjastycznie na cześć energicznej panny Harris — okrzykami ją nowozelandzką Joanną d'Arc.

Powiedziała ona dziennikarzom: „Nie mam nic przeciw związkom zawodowym, ale nie mogę patrzeć obojętnie na to, jak strajki szkodzą mojemu krajowi!”

## Ratunek dla delfina

Radzieccy rybacy, płynąc w rejonie Wysp Kurylskich, przeżyli ciekawą przygodę. Do trawlera „Ardamatowo” zbliżył się delfin, który wyglądał na chorego. Rybacy zauważyli, że jest on ranny. Delfin próbował bezskutecznie wskoczyć na pokład statku. Rybacy pomogli mu wylądować na pokładzie. Lekarz okrętowy wstrzyknął delfinowi środek przeciwbólowy i zaszyl ranę. Operacja trwała półtorej godziny. Marynarze przez cały czas polewali delfina wodą, podczas zabiegu zachowywał się on bardzo cierpliwie, a następnie wrócił do wody. Przez długi czas duża rodzina delfinów (chyba w dowód wdzięczności) towarzyszyła statkowi w dalszej drodze.



Rys. SZYMON KOBYLŃSKI

